

PORTRET - Ewa Sadowska: Zakorzeniona w drodze

Sobota, 29 marca 2008r.

Ma dopiero 26 lat, ale już w Tajlandii składała daniny mnichom, a w Bangladeszu ujrzała prawdziwą biedę. O Ewie Sadowskiej, którą Światowe Forum Ekonomiczne ogłosiło Globalnym Liderem 2008 r. pisze Marta Ciemnoczołowska



Ewa Sadowska jest jedyną Polką wyróżnioną w tym roku. Jest też najmłodszym liderem, który zdobył to prestiżowe wyróżnienie, przyznawane osobom do 40. roku życia za zaangażowanie i skuteczność w budowaniu lepszego świata. Spośród około pięciu tysięcy zgłoszeń, jury, któremu przewodniczy królowa Jordanii - Rania, wybrało 245 osób z całego świata. Oprócz Ewy Sadowskiej, wśród wyróżnionych znaleźli się także: amerykański aktor Leonardo DiCaprio, król Buthanu Jigme Khesar Namgyal Wangchuck, Rama Yade - sekretarz stanu do spraw praw człowieka we francuskim ministerstwie spraw zagranicznych, japoński astronauta Akihiko Hoshide z Kosmicznej Agencji Poznawczej, a także kanadyjski minister środowiska John R. Baird.

Światowe Forum Ekonomiczne doceniło wkład Ewy Sadowskiej w tworzenie w Londynie i Dublinie Sieci Centrów Integracji Migrantów Zarobkowych. Ewa jest koordynatorem programu, dzięki któremu 100 osób powróciło do Polski z nieudanej emigracji. Za granicą stracili pracę, nie potrafili się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Bez znajomości języka, bez pieniędzy wylądowali na ulicy. Takim osobom pomaga w Londynie i Dublinie Barka UK, której Ewa jest dyrektorem i Barka Irland, gdzie jest członkiem zarządu. - Jesteśmy jedyną organizacją, która podążyła za swoimi obywatelami na emigrację - mówi Ewa. - Za granicą nie robimy niczego innego niż w Poznaniu. Pomagamy ludziom wyjść z trudnej sytuacji, pokazując i stwarzając im odpowiednie warunki rozwoju.

Fundację Pomocy Wzajemnej Barka stworzyli rodzice Ewy: Barbara i Tomasz Sadowscy. Para psychologów w 1989 roku założyła pierwszy dom wspólnotowy we Władysławowie koło Lwówka Wielkopolskiego. Zaadaptowali na ten cel budynek zlikwidowanej szkoły. - Mieszkiałam tam przez osiem lat od drugiej klasy szkoły podstawowej - wspomina Ewa. - Tam chodziłam do szkoły, zawierałam przyjaźnie. Żyliśmy jak jedna wielka rodzina, w której każdy każdemu jest potrzebny. Trochę jak grupa pierwszych chrześcijan, choć aspekt religijny nie był najważniejszy. Każdy miał wybór. Ci pogniwani na Pana Boga również mieli tam swoje miejsce.

Ewa wspomina Zuzannę, była prostytutkę, która we Władysławowie odnalazła swoje miejsce na ziemi. Mówi o Franciszku, który niczego nie wyrzucał. - W dzieciństwie musiał doświadczyć głodu, bo był to człowiek, który szanował każdy, najmniejszy kawałek jedzenia. Czasami podnosił z podłogi plasterki kiełbasy i kładł na stole, a my, w imię solidarności i lojalności, jedliśmy ją - Ewa uśmiecha się na to wspomnienie. Był też Andrzej, który zanim trafił do Wspólnoty, mieszkał w poniemieckich bunkrach. Wiele osób z domu we Władysławowie nie żyje. Niektórzy zostali liderami Barki i teraz sami prowadzą programy pomagające ludziom w sytuacjach kryzysowych. Każdy po trochu ukształtował Ewę Sadowską.

- Cieszę się, że urodziłam się w tak ciekawych czasach. Przyszłam na świat w przełomowym roku 1981. Myślę, że ta symboliczna data zaważyła na moim życiu - mówi Ewa. - Ale prawdziwym szczęściem dla mnie jest to, że przyszło mi wychowywać się w tak wspaniałej rodzinie. Wprawdzie Tomasz nie jest moim biologicznym ojcem, gdyż jestem córką mamy z pierwszego małżeństwa, ale jest moim przywódcą duchowym. To o nim myślę tata, bo on pokazał mi drogę, którą podążam w życiu.

O rodzicach Ewa mówi ciepło. Ojca Tomasza Sadowskiego przedstawia jako wizjonera, który myśli 25 lat do przodu. Potrafi dostrzec zagrożenia w zmianach zachodzących w świecie i próbuje im przeciwdziałać. Mama Barbara to idealistka. Mocno wierzy, że to, co robią ma ogromny sens. - Kiedy byłam mała, mama czytała mi dużo bajek, w których zawsze zwyciężało dobro - wspomina Ewa. - Tak narodziło się moje przekonanie, że człowiek ma ogromny potencjał, w który trzeba inwestować.

Po powrocie z Władysławowa do Poznania rodzina Sadowskich zaczęła tworzyć to, co dzisiaj jest Centrum Integracji Społecznej. Na początku miało to być miejsce pomagające osobom po kryzysach psychicznych. - Rodzice dostrzegli, co łączy osoby potrzebujące pomocy i zajęli się ich problemami - mówi Ewa. W Barce praca z człowiekiem wykluczonym społecznie, odrzuconym opiera się na prostych zasadach. - Aby człowiek prawidłowo rozwijał się, musi mieć zaspokojone podstawowe potrzeby - tłumaczy Ewa. - Jeśli gdzieś po drodze czegoś mu zabrakło, powstają zaburzenia, które prowadzą do nieciekawych miejsc w życiu: bezrobocia, samotności, opuszczenia czy bezdomności. W Barce ludzie znajdują najpierw dom. Tu zaznają ciepła, poczucia przynależności, akceptacji. Dopiero potem mogą rozpocząć lub kontynuować przerwana naukę. W naszej Szkole Barki prowadzimy programy edukacyjne dla osób z różnym wykształceniem. W Barce tworzymy też miejsca pracy, stawiamy na aktywizację zawodową, pomagamy przy tworzeniu spółdzielni socjalnych. Zajęliśmy się również budownictwem społecznym. To jedyna organizacja, która zapewniła tak komplementarną pomoc. Osoby, które do nas trafiają, przechodzą przyspieszony kurs życia, naprawiając lub niwelując błędy popełnione w przeszłości.

W Poznaniu Ewa rozpoczęła naukę w Liceum Sióstr Urszulanek. Szybko została przewodniczącą szkoły. Zaczęła też aktywnie działać w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży założonym przy poznańskiej katedrze. Zaangażowała się bez reszty w prowadzony przy stowarzyszeniu teatr. - Z aktorstwem chciałam związać swoją przyszłość. Pasjonowało mnie występowanie na scenie przed dużą publicznością - mówi Ewa. - Wystawialiśmy poważne sztuki, takie jak "Przed sklepem Jubilera" Karola Wojtyły, czy "Dialogi karmelitanek" Bernanosa. Zawsze grałam główne role. Podobało mi się to.

Zdanie zmieniało po podróży do Stanów Zjednoczonych, gdzie wyjechała na roczną wymianę szkolną. - Zamieszkałam w protestanckiej rodzinie w Colorado Springs - wspomina Ewa. - Tam poznałam inną kulturę. Zobaczyłam, jak wygląda amerykańska rzeczywistość. Ale też dużo rozmawiałam z moją gospodynią, której rodzice zakładali w Indiach centra edukacyjne dla trudnej młodzieży. Moje spojrzenie na problemy społeczne znacznie się poszerzyło. Już wiedziałam, że chcę pójść drogą, którą rozpoczęli rodzice. I chcę się w tej drodze zakorzenić. Nie w miejscu, bo miejsce nie ma znaczenia. Ważna jest droga.

Po powrocie do Polski Ewa rozpoczęła studia. - Przyleciałam późno, na większości kierunków egzaminy już się zakończyły. Złożyłam więc

papiery na etnolingwistykę. Wybrałam język tajski. Okazało się to strzałem w dziesiątkę.

W 2002 roku Ewa wyjechała na staż do Tajlandii. Było to możliwe dzięki znajomemu rodziców poznanemu podczas szczytu w Davos. Michaj Viravaidya, senator z Tajlandii prowadzi tam organizację pomagającą ubogim. Ewa uczyła w Tajlandii angielskiego i pomagała chorym na AIDS. - W Tajlandii mieszkałam zarówno w Bangkoku, jak i w małych wioskach, gdzie ludzie żyją z wyplatania koszy. Każdego ranka wychodziłam przed dom, aby oddać daninę mnichom - wspomina Ewa. - Ta zupełnie odmienna kultura jeszcze bardziej mnie uwrażliwiła.

Z prawdziwą biedą Ewa zetknęła się jednak w Bangladeszu, gdzie wyjechała do profesora Muhammada Yunusa, laureata Pokojowej Nagrody Nobla. To założyciel Grameen Banku, który opracował opierający się na zaufaniu system mikropożyczek. - Widziałam ludzi, których kilka razy w roku nawiedzają kataklizmy, monsuny, cyklony, trzęsienia ziemi, powodzie. Mieszkańcy tracą cały dobytek i zaczynają wszystko od nowa. Aż do kolejnej katastrofy. Zobaczyłam tam biedę niewyobrażalną w naszej europejskiej kulturze.

W Bangladeszu Ewa spędziła dwa tygodnie. Wróciła do Tajlandii. Tam czuła się dobrze. Jej profesor z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu twierdził, że jest ona najlepiej mówiącą po tajsku Polką. Mówił też, że jej temperament, osobowość, charakter wskazują, że w poprzednim wcieleniu musiała być Tajką. - Coś w tym jest - śmieje się Ewa. - Chciałam tam zostać dłużej, ale kiedy Polska miała wstąpić do Unii Europejskiej postanowiłam wrócić. Rodzice przekonali mnie, że jak mnie tu nie będzie to nigdy potem nie zrozumieję zintegrowanej Europy. Cieszę się, że wróciłam.

W Barce Ewa była odpowiedzialna za projekty międzynarodowe. Została też członkiem zarządu organizacji. - W lipcu 2006 roku zaczęliśmy dostawać sygnały od organizacji pozarządowych z Wielkiej Brytanii, które alarmowały o dramatycznej sytuacji Polaków - mówi Ewa. - Pojechaliśmy więc na rekonesans. Zobaczyliśmy naszych rodaków mieszkających na ulicy, staczących się. Z porządnymi obywateli, jakimi byli w Polsce, stali się osobami wykluczonymi społecznie. Mieszkali w parkach, żywili się w darmowych jadłodajniach. Nie mieli siły, motywacji, ani pieniędzy na powrót do kraju. Tygodniowa wizyta przekonała nas, że musimy coś zrobić.

We współpracy z polskim konsulem i Ministerstwem Spraw Zagranicznych w Polsce powstała wtedy Europejska Sieć Integracji Migrantów. Wolontariusze Barki pojechali do Londynu i Dublina, gdzie odnajdują zagubionych Polaków. Niektórym pomagają wrócić do kraju i rozpocząć tu nowe życie. Z Barką do Polski wróciło już stu emigrantów. - Na razie działamy w jednej dzielnicy Londynu, ale już kolejne zgłaszają się z chęcią współpracy - mówi Ewa. - Niedługo chcemy też uruchomić takie punkty pomocy w Kopenhadze, Paryżu i Berlinie. W przyszłości marzy mi się sieć integracji migrantów w całej Europie, a nawet w Azji. Migranci to bowiem nie tylko osoby które opuściły kraj ojczysty. To także ci, którzy poszukują swojego miejsca na ziemi. Jeżdżą z miejsca na miejsce w poszukiwaniu pracy, nie potrafią nigdzie się zakorzenić. Wszystkim można pomóc w ten sam sposób. Stwarzając odpowiednie warunki rozwoju.

Ewa Sadowska marzy o napisaniu książki. O swoim dzieciństwie we wspólnocie, o podróżach po świecie. Chciałaby jeszcze zagrać w filmie lub spektaklu. Nie myśli jednak o roli w telenoweli. - Musiałaby to być sztuka o podłożu filozoficzno-teologicznym, w której można powiedzieć coś ważnego - tłumaczy Ewa.

Koleżanki Ewy ze studiów zakładają rodziny, rodzą dzieci. Ewa też chciałaby doświadczyć takiego życia, ale jeszcze nie teraz. - Na razie nawet nie mam chłopaka - przyznaje Ewa. - Ale w przyszłości chciałabym mieć wspianiałego męża i dzieci. Przykład moich rodziców pokazuje, że z powodzeniem można łączyć życie rodzinne, wychowywanie dzieci i pomaganie innym. Myślę, że moje dwie siostry, 21-letnia Marysia i 17-letnia Jadzia również wybiorą tę drogę. Bo mam silne i głębokie przekonanie, że jest to droga uczciwa i dobra.

Marta Ciemnoczołowska